

MICHAŁ

BUŁHAKOW

DIABOLIADA

Michaił Bułhakow

Diaboliada

«Public Domain»

Bułhakow M. A.

Diaboliada / M. A. Bułhakow — «Public Domain»,

Warfołomiej Korotkow jest referentem w Głównej Centralnej Bazie Materiałów Zapałkowych. Pewnego razu otrzymuje pensję nie w gotówce, a w zapalkach. Postanawia, że sprzeda zapalki i idzie z nimi do sąsiadki, ale ta stwierdza, że... wcale się one nie zapalają. Korotkow postanawia sam sprawdzić i wtedy, od jednej z nich, zapala się większość pozostałych. Mężczyzna ulega wypadkowi. Kiedy budzi się następnego dnia, w jego pracy zaczynają dziać się dziwne rzeczy, rzeczywistość staje się psychodeliczna. Nowela Michaiła Bułhakowa Diaboliada została napisana w 1923 roku, a wydana rok później. Autor ukazuje w niej rosyjską rzeczywistość biurokratyczną — zwodniczą i pełną absurdów. Główny bohater odbiera te realia jako piekielne siły. Groteskowa opowieść Bułakowa tylko na pozór wydaje się humorystyczna. Wraz z biegiem wydarzeń łatwo przekonać się, że ma bardzo uniwersalny wydźwięk.

© Bułhakow M. A.

© Public Domain

Содержание

I. Wypadek dnia 20	5
II. Produkty wytwórczości	6
III. Łusy zjawił się	8
IV. Paragraf pierwszy – Korotkow wyleciał	10
Конец ознакомительного фрагмента.	12

Michaił Bułhakow

Diaboliada

I. Wypadek dnia 20

W czasie owym, kiedy wszyscy ludzie skakali z jednej posady na drugą, towarzysz Korotkow mocno siedział w Gławcentrbazspimacie (Główna Centralna Baza Materiałów Zapalających) na etatowym stanowisku referenta i przesłużył w nim całe 11 miesięcy.

Zagrzaszając miejsce w Spimacie, delikatny, cichy blondyn Korotkow w zupełności wypędził z swej duszy myśl, że istnieją na świecie tak zwane przewrotności losu, i zaszczepił sobie w zamian przekonanie, że on – Korotkow – urzędować będzie w bazie do końca życia na kuli ziemskiej. Lecz, niestety, wyszło zupełnie nie tak...

20 września 1921 r. kasjer Spimatu nakrył głowę swą wstrętną uszatą czapką, włożył do portfela przegowaną asygnatę i wyjechał. Działo się to o godz. 11 po północy.

Powrócił zaś kasjer o godz. 4 i 1/2 po południu, zupełnie mokry. Po przyjeździe, otrząsnąwszy z czapki wodę, położył czapkę na stole, a na czapce – teczkę i rzekł:

– Nie napierajcie, panowie.

Potem szukał czegoś na stole, wyszedł z pokoju i powrócił po kwadransie z wielką martwą kurą z ukreconą szyją. Kurę położył na teczce, na kurze prawą rękę i wyrzekł:

– Pieniędzy nie będzie.

– Jutro? – chórem zawołały kobiety.

– Nie – kasjer pokręcił głową – i jutro nie będzie, i pojutrze. Nie napierajcie, panowie, a to wy mi, towarzysze, stół przewróćcie.

– Jak to? – zawołali wszyscy i w tej liczbie naiwny Korotkow.

– Obywatele! – płaczącym głosem zaśpiewał kasjer i łokciem odepchnął Korotkova – przecież proszę!

– Więc jakżeż? – krzyczeli wszyscy i najgłośniej ze wszystkich ten komik Korotkow.

– No, proszę bardzo – ochryple zamruczał kasjer i wyciągnąwszy z portfela asygnatę, pokazał ją Korotkowi.

Nad tym miejscem, na które wskazywał brudny paznokieć kasjera, na ukos napisane było czerwonym atramentem:

„Wydać. Za S. Subbotnikowa – Senat”.

Niżej fioletowym napisane było:

„Pieniędzy nie ma. Za tow. Iwanowa – Smirnow”.

– Jak to? – krzyknął sam Korotkow, a pozostali, sapiąc, napanili na kasjera.

– Ach, ty, Boże! – w zmieszaniu zawołał tenże – cóż jam tu winien? Mój ty Boże!

Spiesznie wsunąwszy asygnatę do teczki, nakrył się czapką, teczkę wsunął pod pachę, machnął kurą, krzyknął:

– Przepuście, proszę bardzo! – i zrobiwszy wyłom w żywej ścianie, znikł w drzwiach.

Za nim z piskiem pobiegła blada dziennikarka na wysokich spiczastych obcasach, lewy obcas przy samych drzwiach z chrzęstem odpadł, dziennikarka zachwiała się, podniosła nogę i zdjęła pantofel.

I w pokoju pozostała ona – bosa na jedną nogę i wszyscy pozostali, w tej liczbie i Korotkow.

II. Produkty wytwórczości

W trzy dni po opisanym wypadku drzwi oddzielnego pokoju, w którym pracował towarzysz Korotkow, uchyliły się i kobieca zapłakana głowa nienawistnie rzekła:

– Towarzyszu Korotkow, chodźcie odebrać pensję.

– Jak to? – radośnie zawołał Korotkow i, pogwizdując uwerturę z *Carmen*, pobiegł do pokoju z napisem: „kasa”. Przy biurku kasjera zatrzymał się i szeroko otworzył usta. Dwie grube kolumny, składające się z żółtych paczek, wznosiły się aż do samego sufitu. Ażeby nie odpowiadać na żadne zapytania, spocony i podniecony kasjer pinezką przypiął do ściany asygnatę, na której teraz widniał trzeci nadpis zielonym atramentem:

„Wydać produktami wytwórczości.

Za tow. Bogojawlenskawo – Preobrażenskij.

I ja przypuszczam – Krześnińskij”.

Korotkow wyszedł od kasjera szeroko i głupio uśmiechając się. W rękach trzymał 4 wielkie żółte paczki, 5 malutkich zielonych, a w kieszeniach 13 niebieskich pudełek zapalek. W swoim pokoju przysłuchiwał się gwarowi zdumionych głosów w kancelarii, zapakował zapalki w dwa olbrzymie arkusze dzisiejszej gazety i, nie powiedziawszy nic nikomu, wyszedł z biura do domu. Przy bramie Spimatu omal nie wpadł pod samochód, którym ktoś przyjechał, lecz kto właściwie, Korotkow nie przyjrzał się.

Przyszedłszy do domu, wyłożył zapalki na stół i odszedłszy, przyglądał się im. Głupi uśmiech nie schodził z jego twarzy. Potem Korotkow nastroszył jasne swe włosy i rzekł sam do siebie:

– No, rozpaczać nie ma czego. Postaramy się je sprzedać.

Zastukał do sąsiadki swojej, Aleksandry Fiodorowny, pracującej w Gubwinskładzie.

– Proszę wejść – głucho odezwała się z pokoju.

Korotkow wszedł i zdumiał się. Wcześniej niż zwykle powróciwszy z biura, Aleksandra Fiodorowna w palcie i czapeczce siedziała w kucki na podłodze. Przed nią stał szereg butelek z korkami z papieru gazetowego, napełnionych płynem ciemnoczerwonego koloru. Twarz Aleksandry Fiodorowny była zapłakana.

– 46 – rzekła i zwróciła się do Korotkowa.

– To atrament?... Dzień dobry, Aleksandro Fiodorowno – wyrzekł zdumiony Korotkow.

– Cerkiewne wino – łkając, odpowiedziała sąsiadka.

– Jak to, i pani? – jęknął Korotkow.

– I panu cerkiewne? – zdumiała się Aleksandra Fiodorowna.

– Nam zapalki – przygastym głosem odpowiedział Korotkow i pokręcił guzik u marynarki.

– Lecz przecież one się nie zapalają! – zawołała Aleksandra Fiodorowna, podnosząc się i otrzepując spódniczkę.

– Jak to tak, nie palą się? – przeraził się Korotkow i pobiegł do swego pokoju. Tam, nie tracąc ani chwili, schwytał pudełko, z trzaskiem rozpieczętował je i potarł zapalkę. Z syczeniem wybuchnęła zielonkawym płomieniem, złamała się i zgasła. Korotkow, dławiąc się żrącym zapachem siarki, chorobliwie zakasłał się i zapalił drugą. Ta wystrzeliła i dwa ognie wytrysnęły z niej. Pierwszy trafił w szybę okienną, a drugi – w lewe oko towarzysza Korotkowa.

– A-ach! – krzyknął Korotkow i upuścił pudełeczko.

Przez kilka chwil przebierał nogami jak gorący koń i zaciskał oczy dłonią. Potem z przerażeniem zajrzał do lusterka od golenia się, przekonany, że stracił oko. Lecz oko okazało się na miejscu. Prawda, było czerwone i płynęły z niego łzy.

– Ach, Boże mój! – zdenerwował się Korotkow, natychmiast wydobyl z komody amerykański pakiet indywidualny, otworzył go, obwiązał lewą połowę głowy i stał się podobnym do rannego w bitwie.

Całą noc Korotkow nie gasił światła i leżał, pocierając zapalki. Potarł w ten sposób trzy pudełka, przy czym udało mu się zapalić 63 zapalki.

– Kłamię, głupia – mruzczał Korotkow – znakomite zapalki.

Do rana pokój zapelnił się duszącym zapachem siarkowym. O świcie Korotkow zasnął i miał głupi, straszny sen: jakoby na zielonej łące znalazła się przed nim olbrzymia, żywa bila bilardowa na nóżkach. Było to tak złe, że Korotkow zaczął krzyczeć i obudził się. W mętnej mgle jeszcze przez pięć sekund wydawało mu się, że bila jest tuż obok łóżka i bardzo mocno pachnie siarką. Lecz potem wszystko to zginęło; przewracawszy się, Korotkow zasnął i już nie budził się.

III. Łysy zjawił się

Następnego dnia rano, Korotkow, zsunawszy przepaskę, przekonał się, że oczy jego prawie że wyzdrowiały. Mimo to jednak nadmiernie ostrożny Korotkow postanowił przepaski tymczasem nie zdejmować.

Przybywszy do biura z olbrzymim opóźnieniem, sprytny Korotkow, ażeby nie wzbudzać fałszywych komentarzy wśród niższych funkcjonariuszy, udał się wprost do swego pokoju i na stole znalazł papier, w którym kierownik pododdziału kompletowania zapytywał zarządzającego bazą, czy będzie wydane maszynistkom umundurowanie. Po przeczytaniu papieru prawym okiem, Korotkow wziął go i udał się korytarzem do gabinetu zarządzającego bazą tow. Czekuszyna.

I oto przy samych drzwiach do gabinetu Korotkow spotkał się z nieznanym, który zdumiał go swoim wyglądem.

Nieznanym ten był tak niskiego wzrostu, że dosięgał wysokiemu Korotkowi tylko do pasa. Brak wzrostu okupywała nadzwyczajna szerokość ramion nieznanego. Tułów kwadratowy siedział na wykrzywionych nogach, przy czym lewa była chroma. Lecz najbardziej godna uwagi była głowa. Wyobrażała ona ścisły kolosalny model jajka, osadzonego na szyi prostopadle i ostrym końcem naprzód. Łysa była również jak jajko i o tyle błyszcząca, że na ciemieniu nieznanego, nie gasnąc, płonęły lampki elektryczne. Miniaturowa twarz nieznanego była wygolona do czysta i zielone, malutkie jak łebki szpilek oczy siedziały w głębokich zagłębieniach. Ciało nieznanego przyrodziane było w rozpięty, uszyty z szarej kołdry french, spod którego wyglądała małosyjska haftowana koszula, nogi w spodniach z takiego samego materiału i niziutkich z wycięciem bucikach huzara z czasów Aleksandra I.

„T-typek” – pomyślał Korotkow i podążył do drzwi Czekuszyna, starając się wyminąć łysego. Lecz ten zupełnie niespodziewanie zagroził drogę Korotkowi.

– Co wam trzeba? – spytał łysy Korotkowi takim głosem, że nerwowy referent drgnął. Głos ten był zupełnie podobny do głosu miski miedzianej i odznaczał się takim tembrem, że każdy, kto go słyszał, przy każdym słowie uczuwał wzdłuż kręgosłupa wrażenie szorstkiego drutu. Oprócz tego Korotkowi wydało się, że słowa nieznanego pachną zapoiskami. Nie zważając na to wszystko, nieprzewidujący Korotkow zrobił to, czego w żadnym razie robić nie należało – obraził się.

– Hm... dość dziwne. Idę z papierem. A pozwoli pan dowiedzieć się, kto pan taki...

– A wy zobaczcie, co na drzwiach napisane?

Korotkow popatrzał na drzwi i zobaczył od dawna znany mu napis: „Bez meldowania nie wchodzić”.

– Ja też i idę z meldunkiem – odrzekł głupio Korotkow, wskazując na swój papier.

Łysy kwadratowy niespodziewanie rozgniewał się. Oczki jego wybuchnęły żółtawymi iskierkami.

– Wy, towarzyszu – rzekł, ogłuszając Korotkowi dźwiękami rondla – o tyle jesteście nierozwinięci, że nie rozumiecie znaczenia najprostszych napisów służbowych. Stanowczo zdumiewam się, jakżeście urzędowali dotychczas. W ogóle tu u was wiele rzeczy ciekawych, na przykład te podbite oczy na każdym kroku. No, nic, my to wszystko doprowadzimy do porządku. – („A-a!” jęknął w głębi duszy Korotkow). – Dawajcie tu!

I z ostatnimi słowami nieznanym wyrwał z rąk Korotkowi papier, momentalnie przeczytał go, wyciągnął z kieszeni spodni obgryziony ołówek chemiczny, przyłożył papier do ściany i ukosem napisał kilka słów.

– Idźcie! – warknął i wetknął papier Korotkowi tak, że omal nie wykłuł mu i ostatniego oka. Drzwi do gabinetu zapiszczały i pochłonięły nieznanego, a Korotkow pozostał w odrętwieniu – w gabinecie nie było Czekuszyna.

Przyszedł do siebie skonfundowany Korotkow dopiero po pół minucie, kiedy wprost wpadł na Lidoczkę de Runi, osobistą sekretarkę tow. Czekuszyna.

– A-ach! – jęknął tow. Korotkow. Oko Lidoczki również było otulone takim samym indywidualnym materiałem z tą różnicą, że końce bandaża związane były na kokieteryjną kokardkę.

– Co to wy macie?

– Zapałki! – w rozdrażnieniu odpowiedziała Lidoczka – przekłete.

– Kto tam jest taki? – spytał szeptem przygnębiony Korotkow.

– Czyż wy nie wiecie? – zapytała Lidoczka – nowy.

– Jak to? – pisnął Korotkow – a Czekuszyn?

– Wypędzili wczoraj – z nienawiścią rzekła Lidoczka i dodała, wskazując palcem w kierunku gabinetu – No i gę-ęś. Oto ci sztuczka. Takiego wstrętneho w życiu swym nie widziałam. Wrzeszczy. Wypędzić!... Kalesony łyse! – dodała tak niespodziewanie, że Korotkow wytrzeszczył na nią oko.

– Jak naz...

Nie zdążył Korotkow spytać. Za drzwiami gabinetu wrzasnął straszny głos: „Woźny!”. Referent i sekretarka momentalnie rozbiegli się w różne strony. Przybiegłszy do swego pokoju, Korotkow usiadł przy stole i wygłosił sam do siebie taką mowę:

– Aj, jaj, jaj... No, Korotkow, tyś wpadł. Trzeba tę sprawę naprawić... „Niedorozwinięty”... Hm... Nachał... Dobrze!... Ot ty zobaczysz, jak to Korotkow jest niedorozwinięty.

I jednym okiem referent przeczytał pismo łysego. Na papierze widniały krzywe słowa: „Wszystkim maszynistkom i kobietom w ogóle będą wydane w swoim czasie żołnierskie kalesony”.

– Ot to zdrowo! – z zachwytem zawołał Korotkow i drgnął lubieżnie, wyobraziwszy sobie Lidoczkę w kalesonach żołnierskich. Bez zwłoki wyjął czysty arkusz papieru i w trzy minuty napisał.

„Telefonogram.

Do zarządzającego pododdziałem kompletowania punkt. W odpowiedzi na pismo wasze za Nr 0,15015 (6) z dn. 19 przecinek, Gławspimat zawiadamia przecinek, że wszystkim maszynistkom i w ogóle kobietom w swoim czasie będą wydane żołnierskie kalesony punkt. Zarządzający pauza podpis Referent pauza Warfołomiej Korotkow punkt”.

Zadzwoił i do wchodzącego woźnego Pantelejmona rzekł:

– Do zarządzającego do podpisu.

Pantelejmon pozuł ustami, wziął papier i wyszedł.

Przez cztery godziny po tym wszystkim Korotkow nasłuchiwał, nie wychodząc ze swego pokoju, z tym wyrachowaniem, ażeby nowy zarządzający, jeżeli zechce obchodzić biuro, bezwarunkowo zastał go pogrążonego w pracy. Lecz żadne dźwięki ze straszego gabinetu nie dobiegały. Raz tylko dobiegł do niego nieprzyjemny żelazny głos, jakby grożący komuś zwolnieniem, lecz komu właściwie, tego Korotkow nie dosłyszał, chociaż przykładał ucho do dziurki od klucza. O godz. 3 i ½ po południu za ścianą kancelarii rozległ się głos Pantelejmona:

– Odjechali na maszynie¹.

Kancelaria natychmiast zaszumiała i rozbiegła się. Później od wszystkich, samotnie udał się do domu tow. Korotkow.

¹ na maszynie (rusycyzm) – samochodem. [przypis edytorski]

IV. Paragraf pierwszy – Korotkow wyleciał

Następnego rana Korotkow z radością przekonał się, że oko jego więcej już nie potrzebuje leczenia przewiązką, toteż z ulgą zrzucił bandaże i od razu wypiękniał i zmienił się. Po wypiciu naprędce herbaty, Korotkow, zgasił primus i pobiegł do biura, starając się nie spóźnić, i spóźnił się o 50 minut z powodu tego, że tramwaj zamiast szóstą linią poszedł drogą okólną po siódmej, zajechał na odległe ulice z malutkimi domkami i tam rozbił się. Korotkow piechotą pokonał trzy wiorsty i zadyszany wbiegł do kancelarii, akurat kiedy zegar kuchenny Róży Alpejskiej wybił jedenaście razy. W kancelarii oczekiwało go widowisko zupełnie niezwykle dla godziny jedenastej rano. Lidoczka de Runi, Miłoczka Litowcewa, Anna Jewgrafowna, starszy buchalter Drozd, instruktor Gitis, Nomerackij, Iwanow, Muszka, dziennikarka, kasjer – słowem cała kancelaria nie siedziała na swoich miejscach przy stołach kuchennych byłej restauracji Róża Alpejska, a stali stłoczeni ciasną gromadką przy ścianie, na której gwoździami przybita była ćwiartka papieru. Przy wejściu Korotkowa nastąpiło nagłe milczenie i wszyscy spuścili oczy.

– Witajcie, panowie, cóż tam takiego? – spytał zdumiony Korotkow.

Tłum w milczeniu rozstał się i Korotkow podszedł do ćwiartki. Pierwsze wiersze spojrzały na niego pewnie i wyraźnie, ostatnie przez łzawą, oszałamiającą mgłę.

„Rozkaz Nr 1.

§ 1. Za niedopuszczalne niedbałe traktowanie swoich obowiązków, wywołujące oburzającą płataninę w ważnych papierach służbowych, a również za przybycie do biura w postaci nieprzyzwoitej, rozbitej widocznie podczas bójki twarzy, tow. Korotkow zwalnia się od tego 26 dnia, z wypłaceniem mu pieniędzy na tramwaj do dn. 25 włącznie”.

Paragraf pierwszy był jednocześnie i ostatnim, a pod paragrafem widniał wielkimi literami podpis:

„Zarządzający Kalsoner”.

Przez dwadzieścia sekund w zakurzonej kryształowej sali Róży Alpejskiej panowało idealne milczenie. Przy tym najlepiej ze wszystkich, najgłębiej i najbardziej martwo milczał zielonkawy Korotkow. W dwudziestej pierwszej sekundzie milczenie pękło.

– Jak to? Jak to? – zabrzączał dwukrotnie Korotkow, zupełnie jak rozbity o obcas puchar alpejski – jego nazwisko Kalso-ner?...

Przy strasznym tym słowie kanceliści rozproszyli się w różne strony i momentalnie rozsiedli się przy biurkach, jak wrony na drutach telegraficznych. Twarz Korotkowa zmieniła barwę zgniłej, zielonej pleśni na plamistą purpurę.

– Aj, jaj, jaj – zahuczał z oddali, wyglądając spoza książki głównej, Skworec – jakżeż to wy, ojczulki, omyliliście się? Co?

– Ja my-myślałem, myślałem... – wyszeptał resztką głosu Korotkow – przeczytałem zamiast „Kalsoner” „kalesony”. On z małej litery pisze nazwisko!

– Kalesonów nie włożę, niech on się uspokoi! – kryształowo brzęknęła Lidoczka.

– Tss! – jak żmija zasyczał Skworec – co wy? – Dał nurka, ukrył się za księgą główną i zakrył stronicą.

– A co do twarzy to on nie ma prawa! – niegłośnie wykrzyknął Korotkow, stając się z purpurowego białym jak gronostaj – ja naszymi świńskimi zapałkami wypaliłem sobie oczy, jak i towarzysz de Runi!

– Ciszej! – pisały poblady Gitis – co wy? On wczoraj próbował je i znalazł, że są znakomite.

Dr-r-r-r-rrrrr, niespodzianie zadzwonił dzwonek elektryczny nad drzwiami... i natychmiast ciężkie ciało Pantelejmona spadło z taboretu i potoczyło się korytarzem.

– Nie! Ja wyjaśnię. Ja wyjaśnię! – wysoko i cienko zapiął Korotkow, potem rzucił się na lewo, rzucił się na prawo, przebiegł dziesięć kroków na miejscu, odbijając wykrzywioną twarz w zwierciadłach alpejskich, wypłynął na korytarzu i pobiegł do światła bladej lampeczki wiszącej nad napisem „Oddzielne gabinety”. Zadyszany stanął przed strasznymi drzwiami i ocknął się w objęciach Pantelejmona.

– Towarzyszu Pantelejmonie – przemówił niespokojnie Korotkow – Ty mnie, proszę cię bardzo, wpuść. Muszę do zarządzającego w tej chwili...

– Nie wolno, nie wolno, nikogo nie kazano wpuszczać – zachrypiął Pantelejmon i straszliwym zapachem cebuli zdławił zdecydowanie Korotkowa – nie wolno. Idźcie, idźcie, panie Korotkow, a to ja przez pana biedę mieć będę...

– Pantelejmon, przecież mi potrzeba – gasnąc poprosił Korotkow – tu, widzisz, drogi Pantelejmonie, wyszedł rozkaz... Puść mnie, drogi Pantelejmonie.

– Ach ty Boże... – w przerażeniu odwróciwszy się od drzwi, zamruczał Pantelejmon – mówię panu, nie wolno. Nie wolno, towarzyszu!

W gabinecie za drzwiami brzęknął dzwonek telefoniczny i uderzył miedzią ciężki głos:

– Jadę! Natychmiast!

Pantelejmon i Korotkow rozstąpili się; drzwi otworzyły się i przez korytarz przebiegł Kalsoner w czapce i z teczką pod pachą. Pantelejmon podskakując pobiegł za nim, a za Pantelejmonem, po chwilowym wahaniu, pobiegł Korotkow. Na zakręcie korytarza Korotkow, błady i wzburzony, przeskoczył pod rękami Pantelejmona, prześcignął Kalsonera i pobiegł przed nim tyłem.

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.